Wydanie południowe.

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

Wychodzi dwa razy dziennie. Cena 10 halerzy Wychodzi dwa razy dziennie.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 19

Nr. 414 **Kraków, piątek 11 września 1908 r.** **Rok XVI.**

Nieszczęsny strzał.

Strzał, który położył trupem włościanina Pieniążka, przypomina najsmutniejsze czasy anarchii i samowoli, które podkopały do korzenia zdrowy pień Rzeczypospolitej. Wypadek to na szczęście odosobniony, i zupełnie indywidualny, — którego winę ponosi sam sprawca. Nie wątpimy, że ks. Lubomirski pierwszy odczuł tragiczną grozę tego czynu i pośpieszył przynajmniej materjalnie wynagrodzić straszną krzywdę wyrządzoną rodzinie zabitego. Ale okoliczności towarzyszące temu wypadkowi są zbyt wyjątkowe, aby na nie nie zwrócić uwagi. Oto jak donoszą dzienniki lwowskie, miejscowe władze sądowe zachowały się w obec katastrofy z zadziwiającą biernością i trzeba było aż interwencji dwóch posłów, aby wskazać sędziemu jego obowiązek. Trudno uwierzyć, aby zapomnienie czy niedbalstwo poszło tak daleko,— trudno przypuszczać, aby niezawisły sędzia liczył się z jakiemikolwiek zewnętrznemi względami, w wykonywaniu swego wzniosłego urzędu, — a jednak doniesieniom dziennikarskim nie zaprzeczono dotychczas, i faktem jest że aresztowanie sprawcy nastąpiło znacznie później niż na to pozwalały stosunki lokalne...

Co się zaś tyczy samego faktu, jest on ze wszech miar ubolewania godnym, i przypomina nieszczęne wypadki czerniechowskie, które miały tak opłakane następstwa. I zastrzelenie włościanina przez polowego czy ekonoma ks. Lubomirskich, już odbiło się bolesnem echem w napadzie na dwór Kosińskich. Pierwszy to chyba raz od 1846 roku włościanin polski uderzył na „panów", jakby na swoich najgorszych wrogów, — a nie zbraknie socjalistycznych agitatorów, którzy spożytkują ten wypadek dla podniecenia drzemiących na dnie duszy włościańskiej złych instynktów i zamącenia harmonii, która tak szczęśliwie zakwitała pomiedzy wsią i dworem.

Dlatego też bierność sadu była podwójnie szkodliwa, i dla tego sądzimy, że także władze administracyjne nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa. Starostwo zarządzi niewątpliwie dochodzenie, czy w danym wypadku nie zaszło nadużycie w używaniu broni, — nie dlatego aby ścigać sprawcę, który należy do kompetencji sądu, ale aby zapobiedz powtórzeniu podobnych wykroczeń, aby nie każda szkoda wyrządzona przez włościan w polach czy lasach wielkich posiadaczy ziemskich, — spotykała się odrazu z tak śpieszną i tak krwawą represją.

Jeżeli od ludu słusznie wymagamy, aby czuł się obywatelem kraju, a zarazem szanował święte prawo własności, — to również żądać powinniśmy od „starszej braci" ogromnej wyrozumiałości a przytem najściślejszego przestrzegania ustaw. Każdy błąd z tej strony popełniony w stosunku do włościan, — mści się następnie na całem społeczeństwie.

Kongres eucharystyczny w Londynie.

Londyn, 7-go września.

(Przygotowania.—Posiedzenie inauguracyjne.—Znaczenie dziejowe kongresu.—Odezwa „Protestant-Aliance".—Znaczenie kongresu dla sprawy katolickiej w Anglii.

Od wielu już miesięcy czynią katolicy angielscy przygotowania do kongresu eucharystycznego, który w dniu Narodzin N. M. P. otwarty został w Londynie. Pomimo tego, że komitet organizacyjny unikał wszystkiemi siłami rozgłosu, kongres—jak to oczekiwać należało—zapowiada się imponująco. Prasa katolicka podaje tylko zwięzłe notatki o przygotowaniach, wychodząc z zasady, że lepiej jest mniej mówić, a więcej działać, pomimo tego jednak kongres wzbudził szerokie zainteresowanie nietylko wśród katolików lecz i protestantów.

Posiedzenie inauguracyjne wypadnie niezwykle uroczyście: na salę wejdzie 10 Kardynałow: treny ich purpury będa nieśli paziowie; każdemu z Purpuratów będzie towarzyszył świetny orszak. Następnie przybędzie 14 Arcybiskupów w sutych ferrajolach fioletowych, z paliuszami na piersiach, i przeszło 100 Biskupów w fioletach ze złocistemi infułami na skroniach. Książęta Kościoła wszystkich krajów europejskich będą brali udział w zjeździe, a nadto przybędą prałaci z Kanady, Brazylli, Algieru, Transvaalu, Indyj i Australii. Wszyscy oni dadzą żywe świadectwo przedziwnej harmonji, jaka łączy i jednoczy setki milionów wyznawców Kościoła, którego widomą głową jest Ojciec święty.

Kongres obecny będzie miał znaczenie dziejowe dla Anglii, ponieważ uczestniczyć w nim będzie oficjalnie członek św. Kolegium i Legat Apostolski, co się jeszcze w Anglii od czasów reformacji nie zdarzyło. Fakt ten nie podobał się pewnej organizacji zwanej „Protestant Alliance", której celem jest zwalczanie coraz potężniejszych wpływów Kościoła katolickiego w Anglii. Zwróciła się przeto „Protestant Alliance" z odezwą do rządu, aby nie zezwolił delegatowi Watykanu na przekroczenie granic Wielkiej Brytanii. Rząd jednak nie uwzględnił tych żądań i katolicy angielscy z radością oczekują przybycia do Londynu Wysłańca Jego Świątobliwości i objęcia przez niego obowiązków honorowego prezesa kongresu.

W ceremoniach, odczytach i pochodach będzie uczestniczyło około 100,000 katolików angielskich. W obradach zaś, które będą toczyły się w olbrzymiej sali „Royal Albert-Hall", weźmie udział przeszło 8.000 osób. Członkowie kongresu organizują olbrzymi pochód, który wyruszy z katedry westminsterskiej i przejdzie przez wszystkie główniejsze ulice dzielnicy Londynu, zwanej City.

Wogóle kongres ten wlewa otuchę w serca katolików angielskich. Uroczystość, z jaką się on będzie odbywał, dowodzi że po wielu wiekach prześladowań — nieraz krwawych — zaświtała dla nich jutrzenka wolności sumienia, że będą mogli spokojnie służyć umiłowanej przez siebie sprawie.

* * *

Jak ostatnie telegramy donoszą, kongres otwartym został z wielką uroczystością. W katedrze katolickiej, w której obrady kongresu odbywać się będą, obecnych było przy otwarciu 8 kardynałów z legatem papieskim Vannutellim, oraz około 6.000 arcybiskupów, biskupów, prałatów i innych duchownych. Kardynał Vanutelli wypowiedział mowę powitalną.

Mimo, że kardynał w mowie tej wspomniał kilkakrotnie o szlachetnym angielskim narodzie i mimo, że sławił rozum króla Edwarda, dzienniki angielskie podnoszą wielką wrzawę, z powodu, że kardynał w mowie swej wyraził nadzieję, iż kiedyś i Anglia powróci na łono prawowitego Kościoła. Dzienniki zajmują takie stanowisko, że policja zaczyna się obawiać o przebieg niedzielnej procesji i czyni już wszelkie przygotowania, aby ewentualne wybryki stłumić w zarodku. Potrzeba będzie do tego około 12.000 ludzi.

Król Edward VII. zajmuje wobec zjazdu stanowisko zupełnie neutralne. Nie idzie też na rękę antykatolickim dziennikom londyńskim. Przypomnieć tu można, że gdy przed kilkudziesięciu jeszcze laty jako następca tronu składał wizytę papieżowi Piusowi IX, ten ostatni wyraził wobec niego nadzieję, że Anglia powróci jeszcze do wspólnego Kościoła. Książę Walii chciał żywo zaprzeczyć, atoli Pius IX. chwycił go za ręce i zawołał; „Przyszłość nieznana, niema nic niemożliwego dla Opatrzności." Pius IX. miał powód do wyrażenia tej nadziei. Od chwili wprowadzenia tolerancji dla katolików Angli, cyfra katolików rozpoczęła szybko iść w górę. Po latach 20 mógł już Pius IX. wprowadzić tam normalną organizację kościelną. Między głośnymi konwertytami znaleźli się również: późniejszy arcybiskup Manning i wielki fizyk i matematyk lord Kelwin Thomson (zmarły w r. 1907).

Separatyzm Australji.

Niezwykle długi pobyt floty amerykańskiej w portach australijskich był przez długi czas zagadką dla polityków europejskich. Łamano sobie głowę nad pytaniem: dlaczego rząd australijski zwrócił się w marcu urzędowo do rządu Stanów Zjednoczonych z życzeniem, aby flota amerykańska raczyła zarzucić kotwice na wybrzeżach Australji? — i szukano motywów niezmiernie serdecznego przyjęcia, którego okręty Unji doznały ze strony władz i obywatelstwa australijskiego. Obecnie rzecz się wyjaśnia, bo prasa angielska mówi z coraz większa niechęcia o porywach emancypacyjnych Australji, o dążeniach „niewdzięcznej córy" do wyzwolenia się z patronatu swej angielskiej macierzy.

Australja poczuła się pełnoletnią i nie chce nadal być prowadzona na pasku Wielkiej Bry-

tanji, a pierwszym objawem tej samodzielności jest projekt zbudowania własnej floty i zorganizowania własnej armji. Entuzjazm zaś dla amerykanów, to hołd oddany krajowi, który niegdyś również był pod opieką Wielkiej Brytanji, ale pozrywał więzy zależności i zdobył samodzielność zupełną.

Takie porywy emancypacji młodzieńczej są zazwyczaj dla rodziców przykre. Słowo „swoboda" spotyka się prawie zawsze z odpowiedzią: „niewdzięczność". Niekiedy racja jest po stronie pupilów, niekiedy jednak pupil wyłamuje się przedwcześnie z opieki rodzicielskiej, i wtedy słuszność bywa po stronie zazdrosnego o swoje przywileje patronatu.

Nasuwa się tedy pytanie: czy w ruchu emancypacyjnym Australji przestrogi angielskie są istotnie bez podstawy? czy politycy australijscy obliczyli sobie dokładnie, jakie będą materjalne i polityczne konsekwencje ich dążeń? Przy największej sympatji dla kraju, dobijającego się o prawa niepodległości zaprzeczyć nie można, że widoki emancypacji australijskiej na razie jeszcze są dosyć problematyczne. Społeczeństwo australijskie widzi przed sobą olbrzymią flotę wielkiego mocarstwa i pragnie iść w jego ślady, ale zapomina przytem, że Australja ze swoją czteromiljonową ludnością wygląda niezmiernie karzełkowato przy 80-miljonowych Stanach Zjednoczonych. Nie może także zaprzeczyć, że Wielka Brytanja dotychczas opiekowała się bardzo starannie interesami Australji, nie może twierdzić, aby sumy, płacone macierzy w zamian za opiekę zbrojną, zasługiwały na mianolichwy.

Zachowawczy dziennik angielski — „Daily Telegraph" zastanawia się nad pytaniem: jaki charakter międzynarodowy mieć będzie flota australijska, jeżeli Australja przystąpi naprawdę do budowy własnych okrętów? Czy pozostanie ona częścią floty wielkobrytańskiej, podlegając tem samem admiralicji angielskiej, czy też żądać będzie bezwzględnej samodzielności? Pytanie to jest bardzo poważne i dziennik londyński domaga się słusznie, aby już dzisiaj ustalono charakter przyszłej floty australijskiej dla uniknięcia wszelkich starć i nieporozumień. „Daily Telegraph" utrzymuje, że dopóki flota wielkobrytańska ma obowiązek bronić Australji, marynarka australijska musi podlegać admiralicji angielskiej. Albo własna obrona i niezależna flota, albo wielkobrytańska obrona i wielkobrytańska kontrola nad flotą.

Takie postawienie kwestji jest niemal konieczne, ale i niezmiernie drażliwe wobec separatyzmu Australji, który coraz więcej zdobywa sobie zwolenników. Pytanie tylko: czy ten ruch, moralnie najzupełniej usprawiedliwiony, nie okaże się, przy słabem zaludnieniu Australji, w skutkach materjalnych szkodliwym. Budowa własnej floty i zorganizowanie własnej armji byłoby połączone z kosztami tak wysokiemi, że czteromiljonowa ludność rzeczypospolitej australijskiej nie zniosłaby nadmiernych ciężarów. Gdyby zaś budżet wojskowy i marynarski utrzymano w granicach sum, płaconych obecnie do skarbu wielkobrytańskiego, armja i flota australijska byłyby tak minjaturowe, że nie czyniłyby nawet w przybliżeniu zadość interesom obrony krajowej.

Największym kłopotem Australji jest właśnie zaludnienie kraju, a wypowiedziane niedawno słowa gubernatora australijskiego, lorda Northcote'a, że każdy anglik, przybywający z kraju macierzystego, przedstawia wartość bryły złota dla Australji, są poważną przestrogą dla separatyzmu, marzącego o własnej armji i o własnej flocie.

Jest tedy w Australji ruch, w zasadzie usprawiedliwiony i sympatyczny, ale niema na razie żadnych widoków, aby ten ruch pogodzić można z interesami realnemi kraju i państwa. Politycy australijscy po głębszem rozważeniu sprawy zrozumieją chyba sami, że zerwanie węzłów z macierzą byłoby większą szkodą niż korzyścią dla Australji, że służba narodowa wymaga nietylko, aby „czuć" i „chcieć", ale także, aby... módz".

Jubileusz Tołstoja

Gdy cała kulturalna Rosja już oddawna przygotowywała się do wczorajszego obchodu jubileuszowego na cześć Tołstoja, nie tylko istinno ruscy patrjoci, ale i rosyjskie sfery urzędowe rozpoczęły zażartą walkę z zapowiedzianemi uroczystościami Tołstojowskiemi. Po sypały się cyrkularze i ukazy gubernatorskie, zabraniające zakładom naukowym, instytucjom samorządnym i kulturalnym wszelkiego udziału w obchodzie jubileuszowym. Nawet najwyższa władza cerkwi prawosławnej Synod, wystąpił przed jubileuszem z enuncjacją (treść jej podaliśmy niedawno w telegramach), potępiającą działalność Tołstoja.

Tą walką z powszechnym hołdem dla największego z pisarzy rosyjskich, rząd rosyjski ośmieszył się znów wobec całego świata cywilizowanego. Ale i tu, jak zwykle wystąpiła na jaw niekonsekwencja biurokracji rosyjskiej. Po ogłoszeniu odezwy synodu, po wydaniu przez organa rządowe najsurowszych zakazów przeciw obchodowi jubileuszowemu, w ostatniej chwili prezes gabinetu Stołypin, jak doniosły wczorajsze telegramy, cofnął wszystkie zarządzenia, zabraniające uroczystości Tołstojowskich. Na tę niespodziewaną zmianę decyzji sfer rządzących wpłynęło niewątpliwie przeświadczenie, że pomimo wszystko uroczystościom Tołstojowskim niepodobna zapobiedz. Społeczeństwo rosyjskie bowiem postanowiło wbrew zakazom zorganizować uroczyste obchody. Powszechne uznanie jubileuszowe dla wielkiego pisarza i artysty okazało się silniejszem od policyjnych „prikazów". Rząd musiał skapitulować i narazić się na podwójną kompromitację śmiesznej walki policyjnej z tytanem rosyjskiej literatury, a następnie sromotnego odwrotu.

Wśród najrozmaitszych objawów hołdu dla Tołstoja w dniu jego 80-ej rocznicy urodzin zasługuje na wyróżnienie odezwa księcia Piotra Dołgorukowa, domagająca się zniesienia w Rosji kary śmierci, którą tak wymownie zwalczał genjalny starzec z Jasnej Polany. Odezwę tę podpisali tak wybitni działacze jak: Szipow, prezesi 1-ej i 2-ej Dumy: Murowcewi Gołowin, Petrunkiewicz, Kuźmin - Karawajew i w. in.

Redakcja „Moskiew. Wiedom." uczciła jubileusz Tołstoja rozpisaniem ankiety. Mianowicie zwróciła się do wybitniejszych przedstawicieli myśli europejskiej z prośbą o wyrażenie zdania o Tołstoju. Między innymi wyraził swoje zdanie o jubilacie Henryk Sienkiewicz, który dał świetną jego charakterystykę.

Tołstoj — pisze w odpowiedzi Sienkiewicz — jest to najwyższe drzewo w lesie twórczości rosyjskiej, a przytem tego rodzaju umysł, który mógł wyrosnąć tylko z rosyjskiej gleby. Złożyły się na niego całe wieki waszego historycznego i społecznego życia. Zbiorowa dusza waszego ludu, przygnieciona niesłychanem brzemieniem niedoli i niewoli, a zarazem mistyczna, zrażona do życia zewnętrznego, a zajęta wewnętrznem i zaświatowem, szukająca ulgi w sektach religijnych, przemówiła przez jego usta głosem, który usłyszał cały świat Literatura jest wszędzie poniekąd kwiatem życia; u nas przeważnie jękiem życia. Ale w jęku Tołstoja, zwłaszcza w ostatnich czasach jego twórczości, brzmi przytem jakby rezygnacja. Jest w nim to osobliwego, czego niema w żadnym innym pisarzu, że głos jego jest jednocześnie protestem, pod którego po-

---

60) *JAN OKWIETKO.*

PRZED BURZĄ.

Tu umilkł, bo drzwi się otworzyły naoścież, we drzwiach zaś stanęła, jak zjawisko, pani ministrowa, obejmując w pół ubraną już do ślubu Maję.

Dolski nie mógł od niej oczu oderwać.

— Jaka piękna!— dosłyszał Zygmunt.

Pani ministrowa jednak nie raczyła obdarzyć Stasia ani jednem spojrzeniem. Cała jej uwaga zwrócona była na Zygmunta, jej oczy, jej uśmiech, jej wychylające się z poza warg zęby i trochę podany naprzód biust zdawały się mówić do niego.

— Patrz! Oto jestem!.. Wzgardziłeś mną raz, ale ci tego nie chcę pamiętać, jeszcze czas! Korzystaj z chwili.

I piękne oczy pani ministrowej zwracały się pobłażliwie ku Maji, a ręka zdawała się ją przygarniać silniej. Maja blada i zmęczona, wychudła, a od towarzyszki o pół głowy niższa, nikła prawie wobec niej, zwłaszcza, że jej biały, bez wyrazu ubiór, wualka, zapięta pod szyję suknia składały się razem na możliwie kompletne zatajenie jej przyrodzonego wdzięku. Obok pięknej pani Maja wyglądała, jak dziecko szukające opieki pod skrzydłami wróżki, zdawała się słabą i bezbronną.

A ministrowa tymczasem, tryumfująca od tego obmyślonego efektu, promieniała bardziej, niż kiedykolwiek, pewna siebie, pewna podboju, zadowolona nawet z niemego świadectwa Dolskiego, które widziała, nie patrząc i które w danej chwili dogadzało zarówno jej zamiarom, jak próżności.

Jednakże sądzonem było, że i tym razem Zygmunt zawiedzie jej oczekiwanie. W rzeczywistości jeśli zauważył wogóle jej obecność, to dla tego tylko, że go raziła przy Maji.

Zbliżył się do narzeczonej, nie patrząc nawet na ministrową i, wziąwszy ją za rękę, mówił do niej tylko:

— Chodź!

W tem słowie mieściło się wszystko: i tęsknota za nią i chęć odciągnięcia jej od towarzyszki i pogardliwe lekceważenie tej ostatniej i chęć wymknięcia się gdzieś we dwójkę, gdzieby nie było postronnych, natarczywych widzów, ani obojętnych przyjaciół, ani przedsiębierczej piękności z wzdychającym w ekstazie przed nią Dolskim. Wszystko to razem zamkniętem było w tem jednem słowie, chociaż w rzeczywistości nie przedstawiało ono żadnego znaczenia, bo Zygmunt, wziąwszy narzeczoną za rękę, mógł ją prowadzić tylko tam, dokąd już szła z własnego impulsu, to jest, do wielkiej sali, gdzie zebrana w komplecie drużyna weselna czekała na ceremonję błogosławieństwa.

— Pani ministrowa, nie doczekawszy się nawet spojrzenia od swej domniemanej zdobyczy, stała przez chwilę w niepewności.

Przed nią o parę kroków stał zapatrzony Staś Dolski.

Zmarszczyła brwi.

— Cóż, zamienił się pan w słup?.. Mógłby mi pan, coprawda podać ramię.

Staś pośpieszył z wypełnieniem rozkazu.

— Kochana Sodomo! —szepnął jej do ucha, mszcząc się za wszystkie teraźniejsze, przyszłe i przeszłe cierpienia.

— Głupi!—odcięła się przez zęby piękna pani i poszli razem w ślad za Mają i Zygmuntem.

ROZDZIAŁ XXII.

Dalsze wspomnienia młodych były coraz niewyraźniejsze. Kiedy weszli do dużej sali, gdzie już czekał na nich zebrany orszak, przestali rozumieć, co się z nimi działo i jeśli w ruchach swoich odpowiadali mniej więcej wymaganiom chwili, to nie mniej poruszali się zupełnie bezwiednie i automatycznie.

Tradycjonalna ceremonja uroczystych oficjalnych błogosławieństw wydawałam się niezwykle męcząca. Musieli przyklękać nietylko przed rodzicami i starszymi krewnymi, ale też przed każdym z obecnych, co ze względu na zebranych przeszło sto osób wymagało nie mało pracy i czasu.

Kiedy sobie później przypominali te chwile, dziwili się sami okazanej przez siebie uległości. Życie miejskie oddawna już było wykasowało z ogólnie przyjętego ceremonjału obrząd oficjalnych błogosławieństw. Pokutował on jeszcze po wsiach, a, chociaż pilnie przestrzegany w dbającej o tradycje rodzinie Borowskich, nie wymagał jednak ścisłego wypełnienia. Dlaczego ulegli wtedy? Co ich ostatecznie obchodzić mogło błogosławieństwo tych stu kilkudziesięciu osób, których większość proszoną była nie dla nich, ale dla splendoru? Nie znali ich prawie, nie dbali o nich, a sam obrzęd w innych wypadkach wydał by się im operetkowym.

Po odbytej ceremonji sformowany orszak podążył przez pałacowe zakręty do kaplicy, pomieszczonej w skrzydle. Tam gospodarzem był wedle zwyczaju pan młody. Zygmunt jednak nie potrafiłby powiedzieć, jak ta kaplica wyglądała; jeden jedyny szczegół wraził mu się w pamięć, a tym szczegółem była massa jarzących się świec, których blask oślepił go na wstępie i zmusił do mrużenia oczu.

Obrzędu ślubnego miał dopełnić proboszcz miejscowy w asystencji sprowadzonego z Warszawy dla większej ilustracji kanonika.

Sam obrzęd trwał stosunkowo krótko i nie pozostawił po sobie zgoła żadnych wspomnień. Zygmuntowi wszakże zdawało się później, że się pomylił przy powtarzaniu za księdzem formuły przysięgi, pomylił się zaś dlatego, że głowy wysiłek woli skierował na wydobycie z siebie normalnego głosu, co mu się w danej chwili wydawało niezwykle trudnem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tęgą drżą wasze świeckie i duchowe podwaliny państwowe — i zarazem jakby poddaniem się konieczności zła. Zdaje się on mówić: „Wszystko co jest—jest, prócz etyki Chrystusowej, złowrogie, przeklęte i nikczemne: dogmat jest fałszem, a budowa polityczno-społeczna, w której żyjecie, gwałtem, zadanym prostocie ludzkiej natury. Ale to wszystko jest zło zewnętrzne doczesne, z którem walczyć nie należy, albowiem mimo tego, człowiek wogóle, a rosjanin w szczególności, może orać ziemię, łatać stare chodaki, miłować bliźnich i czytać ewangelję, czyli, żyć tak, jak jedynie żyć warto".

* * *

O przebiegu wczorajszych uroczystości Tolstojowskich w Rosji otrzymaliśmy następujące telegramy:

PETERSBURG. (Pet. aj. tel.) Prawie wszystkie dzienniki poranne z wyjątkiem pism »ludzi prawdziwie rosyjskich,« poświęcają obszerne artykuły hr. Tołstojowi. Podnoszą one geniusz Tołstoja, jakkolwiek nie godzą się z jego religijnemi jak i społecznemi zapatrywaniami.

Wystawy księgarń i innych sklepów przyozdobione są portretami i biustami jubilata. Na wywieszenie chorągwi nie pozwolono.

Stanowisko kół urzędowych i kościelnych, zakazy policyjne oraz brak udziału niższych warstw ludności spowodowały, że w tutejszem życiu stołecznem prawie bez wrażenia przeszło święto, obchodzone prawie przez cały świat literacki.

PETERSBURG. (Pet. aj. tel.) Stan zdrowia Tołstoja był wczoraj dobry. Spędził on dzień wczorajszy w kole rodzinnem przy pracy literackiej.

Ze wszystkich stron świata nadeszły do Jasnej Polany niezliczone depesze gratulacyjne. Z całej Rosji, nawet z najdalszych zakątków Syberji donoszą, że inteligencja rosyjska poświęciła dzień wczorajszy uczczeniu hr. Tołstoja.

PETERSBURG. Wobec doniesień zagranicznych pism, jakoby minister Stołypin okólnikiem udzielił gubernatorom wyraźnej wskazówki, by pozwolili na uroczystości dla uczczenia Tołstoja, stwierdza petersb. ajen. teleg., że zbyteczne były osobne zarządzenia, ponieważ nie było powodu do przypuszczania, aby gubernatorowie czynili trudności w uczczeniu Tołstoja jako poety. Natomiast wydano zarządzenia, aby z okazji 80 rocznicy urodzin poety nie dopuszczono do politycznej manifestacji, ani też nie czczono Tołstoja jako przedstawiciela idei anarchistycznych lub wrogich religiji.

KRONIKA.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM.
KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków dnia 11 września 1908 r.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś, we piątek Piotra i Jacka męczenników i Teodory; w sobotę Walerjana męczennika i Gwidona wyznawcy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 12, zachód przypada o godzinie 6 minut 2, długość dnia godzin 12 minut 50.

— Z TEATRU MIEJSKIEGO. Krotochwila Hennequin'a i Vebera: »Dwadzieścia dni kozy,« którą teatr krakowski wystawia w nadchodzącą sobotę, grana była z wielkim sukcesem w teatrze »Nowości« w Warszawie, a obecnie teatr ów zapowiada powtórne już jej wznowienie. Równocześnie z przygotowywaniem tej wesołej krotochwili, przystąpiono do prób z komedji w 3 akt. Bernarda Shaw'a p. t. „Obłunicy."

— BOMBA w KRAKOWIE. Śledztwo prowadzone przez policję w sprawie owego wybuchu tajemniczej »bomby« przy ul. św. Anny wykazało, że według wszelkiego prawdopodobieństwa ma się w wypadku tym do czynienia z żartem. Jest nawet podejrzenie na pewnego wyrostka zamieszkałego przy ul. Jagielońskiej, chłopak ten bowiem często urządza tego rodzaju »figle« kładąc bądź to kapsle na szynach tramwajowych, bądź podrzucając petardy. — „Bomba" z ul. św. Anny wypełnioną była — jak już docieczono — calchloricum połączonem z siarką, nie mniej przeto ze względu, że spożądzona była z rury żelaznej przedstawiała w chwili eksplozji prawdziwe niebezpieczeństwo. Szczęściem więc nazwać należy, że w chwili wybuchu nikt w pobliżu się nie znajdował.

— DYREKCJA KOLEI w Krakowie nadsyła nam następujący komunikat: Z dniem 12 września znosi się ograniczenie czasu wolnego od składowego tudzież podwyższenie należytości składowych dla posyłek nadchodzących, które kolej wyładowuje, dla stacyj w Kalwaryi, Nowym Sączu, Suchej, Wieliczce, Zatorze i Zbydniowie.

—ZABÓJSTWO. Pod przewodnictwem radcy Kulikowskiego toczyła się wczoraj przed trybunałem sędziow przysięgłych rozprawa przeciw 48-letniemu wyrobnikowi z Kosocic Janowi Gawlikowi, oskarżonemu o zabójstwo. Zbrodni tej dopuścił się obwiniony w następujących warunkach: Dnia 22 czerwca b. na dziedzińcu domu pod l. 3 w rynku głównym stał wóz Gawlika, pod którym ułożył się do snu inny robotnik Jan Pociorek. Nie podobało się to Gawlikowi, począł więc śpiącego szturchać nogą. Przebudzony, w gniewie rzucił się na Gawlika i rozpoczął z nim bójkę, w której Gawlik kopnął przeciwnika nógą tak silnie w podbrzusze, ze ten padł na ziemię nieprzytomny a w dwa dni potem ducha wyzionął. — Oskarżony tłomaczył się, że zajścia nie pamięta, był bowiem w dniu krytycznym pijany.— Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał uwolnił oskarzonego od kary.

— ZGUBIONE PIENIĄDZE, w kwocie 100 koron, zdeponowane w ekspozyturze ck. Policji w Podgórzu, mogą być po udowodnieniu własności, odebrane.

— SKŁADKI. W administracji naszego dziennika złożyli: p. Ignacy Szymański z Nowego Sącza na balon p. Radomskiego 10 kr. R. Kołodziej z Tarnowa dla biednego nauczyciela I. M. 3 kr. J. K. dla 86 letniej staruszki wdowy po weteranie 4 kr. —.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek dnia 11 września „Car Samozwaniec" Adolfa Nowaczyńskiego.

W Sobotę i w niedzielę nowość: „20 dni kozy" Krotochwila w 3 aktach Maurycego Henneguin'a i Piotra Vebera, przekład Emili Sliwińskiej.

Poniedziałek: „Tamten" sztuka w 5-ciu akt. J. Maskoffa.

Wtorek: „20 dni kozy" krot. w 3 ech akt. M. Hennequin'a i P. Vebera.

Sroda: „Podczłowiek" kom. w 4-ech akt. T. Jaroszyńskiego (pop).

Czwart. „20 dni kozy" itd.

Piątek: „Dom otwarty" kom. w 3-ech akt. M. Bałuckiego.

Tajemniczy człowiek
Przygody detektywa.

8)

— Co mówisz, Harry?

— Ależ tak, tak — dałem się podejść, jak głupiec, idjota ostatni — jęknął detektyw opadając bezwładnie na fotel, w najwyższem przygnębieniu.

— Niema wątpliwości, to Nil, przeklęty Nil; on mnie okradł, a ja dałem się mu wystrychnąć na dudka. Karjera moja złamana, nie dziwiłbym się wcale, gdyby mi jutro przysłano dymisję, uważając za niezdolnego do pracy, z braku inteligencji.

— Szalejesz Harry! — zawołała Walentyna — zarzucać tobie brak inteligencji? chciałabym widzieć takiego śmiałka; cóż dziwnego, że się dałeś podejść, byłeś w domu krewnych wśród przyjaciół; ten człowiek jest przyjacielem męża Anny.

— To jest podaje się za takiego.

— Słuchaj Harry! zawołała nagle Walentyna, przypominam sobie teraz że twarz tego Nila, nie jest mi obcą, wiem już teraz, widziałam go na statku. To ten sam człowiek który prowadził z sobą psa.

— Ależ to jasne! Jego pies ukradł pierścionek, co więcej pies ten musi nazywać się Black. Słyszałam jak gwizdał na ulicy, wołając tem imieniem.

Smithson zaczynał nabierać otuchy, znajdował się już na tropie.

Nie wątpił teraz, że nie kto inny tylko Nil, wrzucił mu przez okno bilecik z pogróżkami.

— A może jest on tylko czyimś narzędziem? zauważyła Walentyna.

— Musi mieć oczywiście wspólników i to wysoko położonych.

— Czy masz kogo na myśli?

— Stowarzyszenie „Tamanym" nienawidzi nas, t. j. mnie i mego szefa.

— Za cóż to?

— Za to że udaremniamy rozmaite łotrostwa ich agentów; stowarzyszenie to ma potężne plecy w radzie miejskiej i gdybyśmy zależeli od miasta, zpensjonowano by nas już dawno.

— Na szczęście mianowała was powszechna rada stanu Nowojorskiego, która nie tak łatwo ustąpi.

— Zwyczajną drogą nie mogą mnie usunąć, ale gdyby dowiedziono mojej niezdolności...

— Po tem wszystkiem czego już dokazałeś, to niepodobna.

Wśród tej rozmowy, Harry powiesić chciał swój paltot, w tejże chwili zaklejony liścik wypadł zeń na podłogę. Otworzywszy go, Harry przeczytał co następuje.

Wielce Szanowna źrenico centralnej policji Nowego Jorku! — wielce znakomity Smithsonie!

Gdybym mógł być świadkiem chwili w której czytając ten list, sięgniesz do kieszeni, po zegarek, nędzna osoba moja doznałaby tak rozkosznego zadowolnienia, że nie starczyłoby mi życia, na wyrażenie ci mojej wdzięczności.

Twój zawsze ekscentryczny P. E.

I bardziej niż kiedy uradowany Nil.

ROZDZIAŁ IV.
Zawsze on.

W skutek opowiedzianych wyżej wypadków, Harry Smithson spędził noc bardzo niespokojną. Im więcej myślał o tym Nilu, tembardziej zmuszony był podziwiać niezwykły spryt tego człowieka. Walka z takim przeciwnikiem, mogła mu nawet dać pewne zadowolnienie, ale też była bardzo niebezpieczną dla jego reputacji. Już i tak reputacja ta została cokolwiek zachwianą: Harry pocieszał się myślą, że szczupłe tylko grono osób, wtajemniczonem jest w jego niepowodzenie. Filut który go okradł, milczeć powinien we własnym interesie. Nazajutrz po nieprzespanej nocy, pobiegł na ulicę wskazaną przez Nila i jak łatwo było przewidzieć, nie znalazł tam ani śladu podobnej osobistości. Był tego pewien idąc tam, a mimo to powrócił zły i zawiedziony. Powróciwszy prosił Walentyny, aby udała się sama do Biklerdów dla dowiedzenia się o adresie młodej pary; Walentyna spełniła zlecenie, donosząc mu że Anna z mężem zatrzyma się w Paryżu, gdzie przybędzie za dwa tygodnie. Widząc męża tak zgnębionym, młoda kobieta postanowiła go pocieszyć, a wiedziała że posiada talizman, który mu napewno humor przywróci. Smithson pragnął ogromnie zostać ojcem, aż oto dziś właśnie żona jego poczuła w sobie pierwsze oznaki zapowiadające macierzyństwo. Usłyszawszy tę nowinę Harry uczuł się odrodzony i odzyskał pewność siebie. Uścisnął serdecznie żonę mówiąc,

— No, teraz gotów jestem stawić czoło dziesięciu Nilom.

Radość jego była tak wielką, eżle wyszedłszy na ulicę wysłuchał stosunkowo obojętnie własnej historji wywrzaskiwanej na wszystkie strony, przez chłopców roznoszących gazety. Wszystkie dzienniki pisały tylko o nim. Zdziwiony był cokolwiek, tak zdumiewająco prędkim rozdmuchaniem tej sprawy. Dla przekonania się w jaki sposób jest traktowaną, kupił kilka dzienników na próbę. Wszędzie prawie znalazł opisy kradzieży dokonanej na jego szkodę, drukowane rozstawionemi literami i zaopatrzone w różne tytuły, jako to:

„Kolos na glinianych nogach".

„Upadek króla detektywów"',

„Stróż bezpieczeństwa publicznego okradziony" i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Z CHOCZNI (pod Wadowicami) donoszą nam w uzupełnieniu naszej wzmianki o festynie odbytym tamże w dniu 6 bm., że najwięcej pracy dla urządzenia jego poświęcił p. Józef Nowak nauczyciel w Wadowicach, on bowiem wyuczył śpiewów dożynkowych i przez cały miesiąc przygrywał w czasie prób z tańcami: staropolskim cenarem, drabantem i stryjanką i td. Gospodynią przy dożynkach była p. Tekla Rulińska, która do urządzenia festynu przyczyniła się swą pracą i radą. Nie mało trudów włożyli nadto : nauczyciel p. Jeziorski, a z włościan p. Teodor Zając, który przez cały czas prób śpiewów i tańców użyczał lokalu i zajmował się urządzeniem boiska i td.

— WYSTAWA DROBIU, gołębi i królików urządzona staraniem I go galic. Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu w połączeniu z wystawą przemysłową i rolniczą odbędzie się we wtorek i środę 15 i 16 września b. r. w zabudowaniach wystawy rolniczej, na targowicy miejskiej przyległej do parku „Olszanówka". W dniu 15 września w południe odbędzie się wobec publiczności odlot 20 — 30 par gołębi listonoszy p. Jana Franza do Lwowa.

Dla zwiedzających otwartą będzie Wystawa przez ca'e dni oba za opłatą wstępu na ogólną wystawę przemysłową i rolniczą. Na Wystawie będzie czynną pod zarządem P. Stasiniewiczowej z Zielonej sztuczna wylęgarnia i wychowalnia kurcząt firmy P. Stankiewicza ze Lwowa.

— NOWY SĄCZ. (Sensacyjna rozprawa. — Fanatyzm żydowski).

W tegorocznej III kadencji sądu przysięgłych, odbyła się 10 bm. sensacyjna rozprawa przeciw 23 letniej dziewczynie wiejskiej, Katarzynie Rzepkównie z Podola, wsi pod Nowym Sączem, oskarżonej o uduszenie swego dziecka płci żeńskiej i wrzucenie do stawu. Rozprawie przewodniczył radca p. Pawłowski, oskarżenie popierał prokurator p. Geizler. Oskarżona poczuwając się do winy, tłomaczyła się wstydem. Przysięgłym zadano 4 pytania, z których zatwierdzili tylko 1 w kierunku przekroczenia § 339 uk. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał obwinioną na 6 tygodni aresztu.

Onegdaj właściciel tutejszej piwiarni limanowskiej 27letni Farber, z niewiadomej przyczyny został przez parobka fiakierskiego uderzony w piersi jakiemś twardem narzędziem tak nieszczęśliwie, że Farber zaraz upadł w swej piwiarni na podłogę i wyzionął ducha. Mordercę oczywiście zaraz uwięziono i osadzono w areszcie policyjnych. Rodzina jednak zamordowanego, właściciele hotelu Centralnego, obawiając się sekcji zwłok ulubionego syna, wystarali się nawet o wypuszczenie z aresztów mordercy, podając, że nie ponosi on żadnej winy, gdyż zmarły cierpiąc na wadę sercową, umarł na udar serca. Mimo jednak wypuszczenia mordercy na wolność, sprawa doszła do wiadomości prokuratorji wskutek zarządzenia której sędzia śledczy p. Różycki z 3 lekarzami przeprowadził sekcję zwłok Farbera wbrew woli rodziców; — wywołało to w mieście wśród żydów fanatyków wielkie oburzenie.

— ZJAZD PRZEMYSŁOWY. Tegoroczny V. Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej w dniach 12 i 13 b. m. w Jarosławiu zapowiada się bardzo poważnie. Do tej chwili zapowiedziało przyjazd kilkuset delegatów Towarzystw Pomocy przemysłowej z całego kraju, nadto prawie wszystkie Ministerstwa gospodarcze wysyłają na Zjazd swoich delegatów. Instytucye pokrewne w Królestwie i Księstwie wezmą także udział w Zjeździe.

— WOJNICZ. (W sprawie założenia c. k Starostwa w Wojniczu. Uroczystość „Ochotniczej Straży pożarnej".)

Ponieważ przy powiększeniu liczby starostw w Galicji, ze starostwa brzeskiego ma być wyłączona pewna ilość gmin jako samoistne starostwo, przeto obywatele naszego miasta starają się usilnie, aby Wojnicz został obrany jako siedziba nowego starosty. W sprawie tej udała się deputacja do pana Namiestnika i przedłożyła mu swą prośbę, popierając ją następującymi punktem: Imo: miasteczko nasze jest największem z okolicznych, znajdujących się na obszarze, który ma być wyłączony, II do: leży w najdogodniejszem miejscu i najbliżej kolei żelaznej, jak również głównego gościńca, IIItio: przemawia za niem jego historyczna przeszłość i starożytność, IVto: gmina posiada już gotowe budynki, które mogą być odstąpione na pomieszczenie starostwa. Namiestnik przyjął przychylnie deputację i przyrzekł sprawę tę rozpatrzyć.

W sprawie tej pierwszorzędnego znaczenia dla naszego miasta, powinna Rada gminna wraz z p. burmistrzem wytężyć wszystkie siły, aby nie zostać wyprzedzoną przez Zakliczyn, który współzawodniczy w tej sprawie z Wojniczem.

Przeszłej niedzieli obchodziła tutejsza „Ochotnicza Straż pożarna" wielką uroczystość. Odbyło się mianowicie poświęcenie sztandaru w kościele parafialnym, wśród licznych wystrzałów moździerzy. Po nabożeństwie odbyła się wspólna uczta, wieczorem zaś odbyła się zabawa z tańcami, przy akompaniamencie orkiestry „Och. Straży pożarnej" z Tarnowa.

— ŻYDOWSKIE UROSZCZENIA. Z Zakopanego donoszą nam: W dn. 23 sierpnia komitet pod przewodnictwem adwokata dra Wojciechowskiego urządził w parku Stamary festyn na budowę sokolni w Zakopanem. Między innymi numerami programu była t. zw. szynkownia żydowska tj. część bufetu (wyłącznie z trunkami) oddzielona od reszty i oddana opiece dwóch druhów przebranych i ucharakteryzowanych za żydów. Zabawa trwała w najlepsze, gdy około g. 5 zgłosił się do dra Wojciechowskiego ajent policyjny Herman, który był tam wydelegowany do pilnowania porządku i oświadczył, że jakichś dwóch panów chce z drem W. mówić. Dr W. kazał im powiedzieć, że jeżeli mają do niego interes, niech przyjdą sami. Po chwili zjawiło się dwóch jakichś panów (żydów), którzy przedstawili się jako dr. L. i dr. N. i szorstkim i stanowczym tonem zażądali od dra W. jako przewodniczącego komitetu, by natychmiast usunął obydwóch przebranych za żydków druhów z bufetu, oświadczając, że przebranie to obraża ich uczucia narodowe i religijne. Na przedstawienie, że to zabawa przyjęta wszędzie, zagrozili przedsięwzięciem „ostrzejszych" środków. Na to kategorycznie odrzekł dr W., że upoważnia ich do przedsięwzięcia tych ostrzejszych środków, a wręczając swą kartę dodał, że bierze pełną odpowiedzialność na siebie.

Obaj przybysze stanęli przy stole naprzeciwko bufetu i w sposób arogancki i prowokacyjny usiłowali niedopuszczać tam gości. Dr Wojciechowski ofiarował im zwrot kosztów wstępu, byle wynieśli się spokojnie z zabawy. Gdy jednak nie chcieli ustąpić, zagrożono im aresztowaniem i dopiero wtedy opuścili lokal. Dodać trzeba, że przebrani druhowie nie robili żadnych drwin z żydów, tylko charakterystycznym strojem chcieli naśladować galicyjską karczmę. Ale żydzi obecnie są tak rozzuchwaleni, że odważają się tyranizować nawet niewinne zabawy, gdy te niedogadzają ich zachciankom.

— Z OBOZU KONSERWATYWNEGO. „Gazeta Nar." donosi: Daną została inicjatywa czy nie należałoby, aby dotychczasowe trzy stronnictwa konserwatywne w sejmie: autonomiści, klub rolników i Koło krakowskie połączyły się w przyszłym sejmie w jeden klub. Narada nad tą sprawą ma się odbyć w przeddzień zebrania się sejmu t. j. w poniedziałek 14 b. m.

— O WYBORZE LWOWSKIM zamieszcza „Czas" bardzo trafne i obywatelskim duchem przejęte uwagi, które jednak dowodzą, że korespondencja lwowska poświęcona temu samemu tematowi, polegała widocznie na... nieporozumieniu.

— SPRAWOZDANIE INSPEKTORÓW PRZEMYSŁOWYCH. Ministerstwo handlu ogłosiło sprawozdanie inspektorów przemysłowych za r. 1907 Pożytek tej instytucji inspektoratu, który Austrja pierwsza u siebie zaprowadzała, okazuje się z działalności inspektoktorów, bardzo szerokiej i głęboko w stosunki przemysłowe sięgającej.

W r. 1907 inspektorowie zwiedzili 23.451 zakładów przemysłowych, które zatrudniały przeszło 922.00 robotników, z tej cyfry 276 tysięcy kobiet. Cyfra robotników młodocianych (od lat 14—16) wynosiła w nich 33.939 głów, niżej lat 14 zapracowało 528 dzieci. Ogólna liczba rewizyj w fabrykach wynosiła 24.898 wypadków.

Szczególnie ważnem jest zadanie inspektorów przemysłowych podczas walk cennikowych. Mają oni wtedy z urzędu interweniować między pracodawcą a robotnikami. W r. 1907 interweniowali w Galicji 31 razy, na Śląsku 10, na Morawach 233, w Wiedniu 31, w Dolnej Austryi 31, w Styryi 22, w Tyrolu 31 razy. Oczywiście znaczniejsza liczba interwencyj w krajach zachodnioaustryackich tłumaczy się większą ilością zakładów przemysłowych a nie niedbalstwem inspektora. Pisemnych „kawałków" załatwili inspektorowie aż 159 tysięcy. Doniesień z powodu naruszenia ustaw wnieśli 1006 przeciw przedsiębiorcom i to z powodu nadużywania pracy dzieci (42), z powodu pracy nocnej (40), niedzielnej (70) i t. d.

Praca inspektorów byłaby jeszcze więcej owocną, gdyby ich okręgi były mniejsze. Dlatego z uznaniem powitać należy zapowiedź ministra Fiedlera, powiększenie liczby inspektorów niewątpliwie uczyni skuteczniejszą ich pracę.

— TWIERDZA BANDYTÓW. Pisma warszawskie donoszą o następującem krwawem starciu z bandytami.

W sobotę w nocy dwóch policjantów powiatu lubelskiego, robiąc wywiady, w celu ujęcia bandytów, doszli do kolonii Tomaszowice, odległej o 14 wiorst od Lublina. W Tomaszowicach znajdują się dwa domy sąsiadujących z sobą: Michała Radomskiego i Fran. Majewskiego, którzy słyną w okolicy, jako zawodowi złodzieje i bandyci. Obaj sąsiedzi są dość zamożni. Rodziny ich składają się z kilkunastu osób, przeważnie synów, którzy również uprawiają złodziejstwo i bandytyzm.

Kiedy policjanci podeszli pod okna domu Radomskiego, ujrzeli, jak synowie bandytów uczyli się strzelać dla wprawy do celu, na ścianie pokoju umieszczonego. Stary zaś Radomski uczył ich, dając im odpowiednie wskazówki. Następnie bandyci przeszli do domu Majewskiego, gdzie podążyli za nimi i policjanci, również podpatrując ich oknem.

Po dwugodzinnej obserwacji bandytów policjanci postanowili wezwać pomocy i udali się do Bełżyc, skąd dobrali sobie jeszcze czterech policjantów i furmanką wyruszyli do domów bandytów.

Po przybyciu do Tomaszowic o świcie w niedzielę, policjanci obstawili dokoła dom Radomskiego. Dwaj zaś policjanci podeszli pod bramę domu żądając wpuszczenia ich do mieszkania. W tej chwili rozległa się salwa rewolwerowa i obadwaj policjanci zostali ranieni kulami w rękę i w nogę. Policjanci więc cofnęli się w miejsca bezpieczniejsze, i gdy trzech zdrowych oraz dwóch rannych policjantów pilnowało domu Radomskiego, z którego okien od czasu do czasu strzelali bandyci, na co policjanci również odpowiadali strzałami, domu Majewskiego pilnował jeden policjant, chcąc jednak bandytów utrzymać w szachu, strzelał do okien domu bez przestanku. Stan taki trwał blizko godzinę gdy nagle nadjechał telegraficzny oddział saperów, który przygorowadzili z Lublina telefon polowy do manewrujących armji. Przy pomocy tego telefonu o całem zajściu z bandytami dano znać do Lublina.

Stamtąd też przybyli policmajster i naczelnik straży powiatowej wraz z kozakami, którzy otoczyli gniazdo bandyckie i aresztowali wszystkich obecnych. W domu Majewskiego znaleziono leżące na podłodze ciała: Franciszka Majewskiego i córki jego Marjanny, podziurawione w wielu miejscach kulami, które przechodziły przez ścianę domu, oraz ciężko rannych Michała i Franciszka Radomskich.

— RZĄD ROSYJSKI OPIEKUNEM ŻARGONU. Kurator warszawskiego okręgu naukowego zawiadomił zarząd gminy żydowskiej, że szkoły, pozostające pod zarządem tej gminy, bezwarunkowo muszą mieć język wykładowy nie polski, lecz rosyjski lub żargon.

— WSTRZĄSAJĄCA TRAGEDJA. Pewien inżynier włoski, przebywający z rodziną na letnisku w miasteczku Albenga pod Genuą, wracał z przechadzki do domu, gdy naprzeciw niego wybiegł syn sześcioletni. W tej chwili pojawił się samochód, z chauffeurem i dwiema córkami markiza Revedina, pędzący całą siłą. Nadaremnie starał się inżynier zwrócić kierownikowi automobilu krzykiem swoim uwagę na dziecko; automobil nie zwalniając biegu, pędził z szaloną szybkością dalej i w jednem mgnieniu oka nieszczęśliwe dziecko znalazło się pod miażdżącemi je kołami. Nieszczęśliwy ojciec w pierwszej chwili pod wpływem szalonej rozpaczy wydobył rewolwer i począł strzelać do automobilu. Pierwsza kula chybiła, druga przebiła młodą dziewczynę i ugodziła w głowę chauffeura, który wypadł bez życia z automobilu. Automobil pozostający bez kierownika, wpadł na skałę i rozbił się w kawałki. Gdy na miejsce wypadku przybyła policja, zastała trupy zabitych kulą, dogorywającą drugą córkę markiza i inżyniera, trzymającego w ramionach i całującego zwłoki dziecka.

— TRZYDZIEŚCI OŚM LAT W WIĘZIENIU ŚLEDCZEM. Pisma włoskie donoszą o niesłychanym w rocznikach kryminalnych wy-

padku. W 1870 r. zastrzelił jedenastoletni Pietro Pietri podczas sprzeczki swego ośmioletnie go brata, Paola. Aresztowano chłopca i odprowadzono do więzienia, gdzie przyznał się do winy, nie okazując najmniejszego żalu. W czasie śledztwa wkroczyły wojska włoskie do Rzymu. Chwilowo zapomniano o małym przestępcy. Po dwu latach podjęto śledztwo na nowo i doprowadzono je do końca, gdy w tem dziwnym zbiegiem okoliczności zmarli niemal równocześnie sędzia śledczy, rusznikarz, lekarz więzienny i dwaj główni świadkowie. Wobec tego zażądała obrona wdrożenia ponownego śledztwa, które też rzeczywiście rozpoczęto. Teraz jednak z braku świadków naocznych czynu, śledztwo stało się tak trudnem, że toczyło się przez lat kilka. Gdy je nareszcie ukończono i miała się odbyć rozprawa sądowa, wprowadzono ustawę, znoszącą we Włoszech karę śmierci. Wobec tak ważnej okoliczności uznano za odpowiednie przeprowadzić śledztwo po raz trzeci. Dobrnięto tak szczęśliwie do r. 1886. Wówczas zbadali Pietra trzej psychiatrzy. Opinje ich były tak dalece różne, że znowu przedłużyły śledztwo. W r. 1895 zachorował Pietri obłożnie, a rozprawę którą na ten czas rozpisano, musiano odroczyć. Mijały lata. Obrońcy Pietra powymierali, musiano więc powołać nowych, nie zyskując naturalnie przez to na pośpiechu. Tymczasem weszły w życie nowe ustawy, skutkiem czego śledztwo, tylokrotnie przeprowadzane, musiano rozpocząć na nowo od początku — nie doprowadzając go po dzień dzisiejszy do końca. Młody bratobójca, uwięziony w 11 roku życia, postarzał się w więzieniu, a jeżeli rozprawa sądowa w przeciągu dwu lat najbliższych nie zostanie przeprowadzoną, będzie musiał być bez wyroku sądowego wypuszczony z więzienia. Po latach bowiem 40 — według ustaw włoskich — nastaje przedawnienie zbrodni.

Jan Gwizdak-Bodyński-Malinowski.

czyli

Krakowski Arsen Lupin,

gentleman - włamywacz.

II.

Gromada ścigających udała się zatem na miejsce walki ogrodnika z byłym lokajem. Na błotnistej ziemi leżał jeszcze bagnet wojskowy bez pochwy oraz tłomok. Zajrzano do wnętrza i przekonano się, że zawiera wielki nóż dobrze wyostrzony, dalej wytrychy, pilniki i t. p. narzędzia złodziejskie, nadto ciemne okulary, używane zapewne przez Malinowskiego w jego operacjach dla zmienienia wyglądu i uniemożliwienia rozpoznania, wreszcie paszport wojskowy opiewający na nazwisko Jana Malinowskiego a stwierdzający, że posiadacz tegoż odbył w niedawnym czasie sześciotygodniowe ćwiczenia przy jednym z pułków piechoty w Tarnopolu. Nadto znajdowało się w tłomoku świadectwo podrobione, a pochodzące rzekomo od pana Horodyskiego, w którem ten stwierdza, że Jan Malinowski „zajęty był u niego na folwarku w charakterze pisarza, a służbę swą pełnił gorliwie, uczciwie i wiernie".

Dowody te wystarczały aż nadto do stwierdzenia, że owym tajemniczym mężczyzną kryjącym się na stryszku portyerówki i uciekającym na widok ogrodnika był nie kto inny, jak były lokaj państwa Horodyskich — Malinowski. W przekonaniu tem utwierdziło jeszcze mieszkańców zamku kolędziańskiego znalezienie na stryszku portjerówki dwóch futer damskich skradzionych poprzednio z magazynu, — teatralnych binokli, własności pani Horodyskiej i książki francuskiej, którą złodziej w chwili spłoszenia go przez Meissnera prawdopodobnie czytał, gdyż znaleziono ją otwartą. — Stryszek służył widać Malinowskiemu za schronienie i stąd urządzał on swe złodziejskie wyprawy, gdyż na podłodze urządzone było bardzo wygodne posłanie z materaców, poduszek i dwóch koców. Na zewnątrz wydostawał się stąd zbrodniarz przez otwór wycięty w dachu a osłonięty dokładnie cienistą lipą. Drzewo to służyło mu za drabinę, po której schodził i wchodził ze swej kryjówki.

Śledztwo przeprowadzone następnie przez żandarmerję i sąd czortkowski, potwierdziło w zupełności przypuszczenia mieszkańców tego dworu; — złodzieja atoli mimo energicznego śledztwa i zarządzonego pościgu nie ujęto, a nawet nie zdołano wpaść na ślad miejsca jego pobytu.

Tymczasem Malinowski nie próżnował, lecz bezpieczny, drwiąc sobie z wysiłków władzy — knuł nowy spisek na mienie dziedziców kolędziańskich. Wkrótce też dał znown znać o sobie. Tym razem jednak szczęście dopisało mu lepiej.

Z wiosną roku 1907 pani Horodyska jak zwykle powróciła do Kolędzian z zagranicy, gdzie spędziła zimę. W parę dni potem wczesnym rankiem dnia 14 maja, służący pałacowy udał się na górę, aby posprzątac pokoje. Jakież było jego przerażenie, gdy znalazłszy się w pokojach górnych, ujrzał wszystkie drzwi pootwierane. Wszedłszy dalej, w pokoju gościnnym, w miejscu gdzie przed rokiem znaleziono umywalnię, ujrzał porozrzucane na podłodze próżne koperty, podarte papiery oraz rozmaite drobiazgi, wszystko co znajdowało się w kasie ogniotrwałej. Przypuszczając, że złodziej znajduje się jeszcze w pokoju sypialnym pani, a obawiając się wejść tam, aby nie spotkać się z zdecydowanym zapewne nawet na mord rzezimieszkiem, służący pobiegł czem prędzej przedewszystkiem do pokoju damy do towarzystwa, pani Jadwigi Micewskiej i ją uwiadomił o kradzieży. Oboje już weszli do sypialni pani Horodyskiej, gdzie przedstawił się ich oczom widok niezwykły. Kasa ogniotrwała stała otworem, wypróżniona niemal zupełnie. Pani Horodyska spała najspokojniej. Przebudzona, skonstatowała, że kradzieży dokonano przy jej boku, klucze bowiem, — które teraz znaleziono porozrzucane po pokoju z wyjątkiem kluczyka tkwiącego w dzwiczkach kasy, schowane miała pod poduszką. Z kasy zabrano wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, a więc banknoty papierowe, pieniądze złote francuskie, bawarskie i włoskie w łącznej kwocie przeszło 600 koron, wreszcie łańcuszek złoty, kosztowne bransolety, broszki etc. wartości łącznej około 1000 kor. Kosztowności te znajdowały się w małej szkatułce, którą złodziej zabrał, pomijając inne przedmioty mniej wartościowe.

Nie było wątpliwości, że śmiałej tej kradzieży dopuścił się nie kto inny, jak tylko Malinowski: on jeden bowiem mógł wiedzieć, gdzie pani Horodyska przechowuje pieniądze i swe kosztowności.

Rozpoczęto znowu poszukiwania. Prowadziła je żandarmerja a także służba pałacowa. Daremne były jednak zabiegi ich; Malinowskiego nie wyśledzono ani w zamku ani w okolicy, a władze, po bezskutecznej obławie, wyrzekły się myśli schwytania niebezpiecznego włamywacza.

W kilka dni tylko po owym rabunku, chłopi z sąsiedniej wsi Czarnokończyki znaleźli zakopane w lesie rozmaite przedmioty pochodzące z kradzieży w dworze kolędziańskim. Przedmioty te, jak łańcuszek stalowy, fotografję, zamek od rozbitej szkatułki i tp. — a więc bezwartościowe, a mogące tylko zdradzić zbrodniarza — porzucił on w lesie zapewne zaraz po kradzieży.

A kradzież owa był to czyn niezwykle śmiały, na który zdobyć się mógł tylko zbrodniarz zuchwały i znający doskonale złodziejskie arkany. Tym razem bowiem pokój pani Horodyskiej zamknięty był od wewnątrz nietylko na ową zasuwkę angielską, lecz także na klucz. Obok zaś, w garderobie spała tasama panna służąca, a nadto znajdował się tam niezwykle czujny pies — jamnik. Pies ten zaś nie zdradzał w nocy żadnego niepokoju, a nawet nie mruknął.

Złodziej więc musiał sprawować się nader cicho a działał bardzo ostrożnie, skoro umiał wydobyć z podpoduszki, na której spoczywała śpiąca pani Horodyska, klucze, — nie obudziwszy jej.

Nie wątpiono już ani na chwilę, że śmiałej tej kradzieży dokonał Malinowski. W obec tego podwojono czujność we dworze. Nie pomogły jednak najsilniejsze zamki ani czujne psy. W krótkim czasie potem Malinowski złożył pałacowi kolędziańskiemu jedną jeszcze wizytę, tym razem jednak w charakterze gościa... Oto na strychu jednego z budynków folwarcznych znaleziono stary męski paltot, pół-koszulek, mankiety, dłuto i próżne puszki od konserw. Złodziej grasował widocznie gdzieś w okolicy, a spodziewając się, że mieszkańcy zamku nie przypuszczają by odważył się pojawić znowu w pilnie strzeżonym dworze, zagościł tam na czas jakiś, — dla odpoczynku."

* *

Taką jest historja kradzieży w pałacu kolędziańskim, dokonana przez »mistrza złodziej-włamywaczy« Jana Malinowskiego. Dalsze jego dzieje znane są już ogólnie: operował w Krakowie na szeroką skalę pod nazwiskiem Bodyńskiego, aż wreszcie los przestał mu sprzyjać i wpadł w ręce władzy bezpieczeństwa, która zapewne nie prędko wypuści go z pod swej opieki.

Dziś Malinowski - Bodyński a raczej Gwizdak „odpoczywa" za silnemi kratkami więziennemi. Śledztwo wydobywa na światło dzien ne coraz to nowe sprawki tego zuchwałego zbrodniarza, zasługującego w zupełności na miano „Arsena Lupina". W niedługim też czasie zapewne usłyszymy znowu o jakimś czynie jego równie śmiałym jak i ryzykownym.

Gwizdak gra wprawdzie ciągle jeszcze rolę obłąkanego i od chwili aresztowania nie przemówił ni słowa — nie zmniejszy to jednak jego winy, ani nie uchroni go od zasłużonej kary.

Telegramy.

ROCZNICA ŚMIERCI CESARZOWEJ.

WIEDEŃ. Wczoraj odprawiono tak tu jak i na prowincji w kosciołach nabożeństwa żałobne, jako w rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety.

BUDAPESZT. W całym kraju urządono z z okazji rocznicy śmierci cesarzowej Elżbiety żałobne nabożeństwa. W Budapeszcie na gmachach publicznych wywieszono żałobne flagi.

PRZED ZWOŁANIEM DELEGACYJ

WIEDEŃ. Jakkolwiek półurzędowo głoszą, że wysunięcie sesji delegacyjnej na październik nastąpiło ze względu na sesje sejmowe, to w rzeczywistości inne przyczyny miały tu działać. W kołach poważnych opowiadają,

że minister Burian raz jeszcze udać się ma do Bośni dla bliższego zbadania stosunków, poczem dopiero Rada ministerjalna zastanowi się, jakie reformy dla Bośni zapowie w delegacjach.

Z innej strony jeszcze twierdzą, iż idzie także o to, by zyskać na czasie, potrzebnym dla porozumienia się z Węgrami w kwestji reformy wyborczej, a w związku z tem w kwestji wojskowej. Obecnie nie ulega wątpliwości, że między jedną kwestją a drugą Węgrzy wprowadzili «junctim;» są oni gotowi zgodzić się na takie rozwiązanie kwestji wojskowej, jakie cesarz mógłby przyjąć i które nie naruszyłoby jedności armji. Wzamian jednak żądają, ażeby cesarz zgodził się na reformę wyborczą, która jakkolwiek pozornie wyglądałaby na powszechne głosowanie, w rzeczywistości jednak przez skomplikowany system pluralny zapewniłaby i nadal panowanie Węgrów nad innemi narodowościami.

KWESTJA KRAJÓW OKUPOWANYCH.

WIEDEŃ. „Zeit“ donosi, że rząd po zebraniu się delegacji wystosuje do delegatów prośbę, ażeby zadowolili się poufnemi deklaracjami w sprawie bośniackiej i w interesie państwa na razie nie żądali szczegółów, gdyż niektóre kwestje nie dość jeszcze dojrzały, żeby je publicznie omawiać. Natomiast ma istnieć zamiar zaproszenia delegatów na podróż po Bośni, ażeby naocznie mogli poznać stosunki.

NIEPOKOJE w ARMJI BOSNIACKIEJ.

WIEDEŃ. Z Serajewa donoszą: Na stacji Maglay zbuntowało się 250 bośniackich urlopników pułku piechoty Nr. 1. Mieli oni zatrzymać przemocą pociąg kolejowy, który ich wiózł.

Ze strony ministerstwa wojny przedstawiają rzecz tak, że rezerwiści, którzy już trzy dni i trzy noce znajdowali się w drodze do domu, byli bardzo wzburzeni z powodu tej powolności jazdy i chcieli koniecznie z wojskowego pociągu przesiąść się na stojący właśnie na stacji pociąg osobowy. Udało się jednak ich powstrzymać. Komunikat dodaje, że w tej sprawie polityczne względy żadnej nie odgrywały roli.

MIANOWANIA.

WIEDEŃ. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował radcę sekcyjnego w ministarstwie skarbu Karola Łozińskiego radcą trybunału administracyjnego.

Minister skarbu zamianował starszymi zarządcami podatkowymi w okręgu lwowskiej dyrekcji skarbu zarządców: Franciszka Turyczyna, Józefa Fiedlera. Kornela Wątrobskiego, Jana Dworzańskiego, Adama Pluteckiego, Władysława Kołtunowskiego, Franciszka Samulskiego, Izydora Kotlarzewskiego i Hermana Kellera.

KONFERENCJA MINISTRÓW.

BUDAPESZT. Pod przewodnictwem ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala odbyła się wczoraj w zamku królewskim wspólna konferencja ministrów, w której brali udział Dr. Wekerle, bar. Beck, Schoenaich i Burian. Przedmiot konferencji, która na dzień wczorajszy została wyznaczoną jeszcze 19 sierpnia, tworzyło ostateczne ustalenie przedłożeń, mających być wniesionemi w delegacjach, jako też ustanowienie terminu zebrania się delegacyj, przyczem głównie ze względu na rozpoczynające się 15 bm. sesje sejmów w Austrji, uchwalono na krótki czas odroczyć termin zebrania się delegacyj.

Na konferencji oprócz tego ustanowiono budżet bośniacki i wysłuchano wywodów wspólnego ministra o jego wrażeniach z ostatniej podróży po Bośni, jako też wywodów bar. Aehrenthala o aktualnych kwestjach polityki zagranicznej.

Po wspólnej konferencji bar. Beck złożył wizytę ministrowi Kossuthowi, poczem o godz. 10 wieczorem odjechał do Wiednia.

SPRAWA KESTRANKA.

PRAGA. »Hlas Naroda« donosi, że minister sprawiedliwości kazał sobie przesłać wszystkie akta odnoszące się do procesu o obrazę czci przeciw Kestrankowi dla przejrzenia ich.

KONGRES DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH.

LUBLANA. Kongres dziennikarzy słowiańskich uchwalił wystosować do ministra handlu telegram z prośbą, aby ze względu na handel i dziennikarstwo w jak najkrótszym czasie urządzono połączenie telefoniczne między Krakowem a Pragą.

Wniosek redaktora Borzenki z Odessy, przedstawiający konieczność wydania wszechsłowiańskiej bibljografji, został na wniosek redaktora Heireta przekazany komisji.

Następnie obradowano nad wnioskiem redaktora Kumera, wzywającym komisję Związku centralnego, aby dla wykończenia słowiańskiego topograficznego słownika przyjęto płatnego współpracownika, który ma to dzieło ukończyć pod kierownictwem Kummera; wniosek przyjęto.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie redaktora Vinarta o działalności słowiańskiego biura prasowego. Wkońcu wysłano telegram z życzeniami do Tołstoja, jako też telegramy powitalne do ministrów Fiedlera, Praszka Abrahamowicza i Korytowzkiego z prośbą o strzeżenie słowiańskich interesów i prasy.

Przewodniczący redaktor Holeczek zamknął na tem kongres.

LUBLANA. Uczestnicy słowiańskiego kongresu dziennikarzy urządzili wczoraj wycieczkę do Postojny, dla zwiedzenia grot. W wielkiej sali grotowej wygłosili podczas bankietu toasty starosta Zitnik, rosyjski delegat Miliukow, Dr. Doboszyński, poseł Klofacz, jenerał Wołodymirow, Slenczak i redaktor Sokol. Następnie uczestnicy udali się w dalszą drogę do Tryestu.

PIERWSZY KONGRES KATOLICKI w ANGLJI

LONDYN. Legat papieski, kardynał Vanutelli zagaił wczoraj obrady kongresu eucharystycznego. Obrady odbywają się w licznych sekcjach.

TRYUMFY AEROPLANU WRIGHTA.

WASZYNGTON. Orville Wright przebył wczoraj po południu na swoim aeroplanie w obecności sekretarza wojny drogę długości 38 i pół mil angielskich. W drugim krótkim wzlocie towarzyszył mu także jeden pomocnik; przy tym wzlocie przebyto w 6 minutach 5 mil angielskich.

WASZYNGTON. Wright wczoraj po południu pobił jeszcze przedpołudniowy rekord, gdyż wzniósł się na wysokość 150 stóp i na tej wysokości kierował najzupełniej pewnie maszyną. Publiczność nie mogła dość podziwiać dokładności każdej ewolucji, a oficerowie bili oklaski. Kiedy Wrigt manewrował już w powietrzu około 40 minut, szef oddziału aeronautycznego armii zawołał: Jesteśmy świadkami największego wydarzenia-naukowego w historji świata.

Ceny targowe z dnia 10 września r. b.

za 100 klg.

Pszenica biała	od	20 —	do	21·—
„ czerwona i żółta	„	22·60	„	23.80
„ węgierska	„	23 70	„	24.10
Żyto krajowe	„	18 —	„	19 70
„ węgierskie	„	20·20	„	20.50
Jęczmień na krupy	„	16·—	„	18·—
„ browarny	„	—·—	„	—·—
„ słowacki	„	—·—	„	—·—
„ na paszę	„	15·—	„	16.—
Owies z opłatą akcyz.	„	15·90	„	16.90
Proso	„	14·—	„	14·80
Jagły	„	24·—	„	26 —
Tatarka	„	17·20	„	18.60
Kukurydza	„	15 60	„	16.10
Groch	„	22·50	„	29 —
Fasola	„	17·—	„	26·—
Wyka	„	30·—	„	32.—
Rzepak zimowy	„	—·—	„	—.—
Koniczyna nasienna czerw.	„	—·—	„	—·—
„ „ biała	„	—·—	„	—.—
Tymotka	„	—·—	„	—·—
Esparsetta	„	—·—	„	—·40
Soczewica	„	20.—	„	40·—
Słoma	„	7·20	„	8·—
Siano	„	8·—	„	9 20
Koniczyna pastewna	„	10·80	„	12·—
Ziemniaki	„	3·20	„	4·—
Jaja	kopę	2·90	„	3·60
Masło	1 kg	2·—	„	2·30
Spirytus na 75° Tralesa	1 hl.	—·—	„	210·—
„ „ 95° „	1 hl.	—·—	„	170·—

NADESŁANE.

PODZIĘKOWANIE.

Za ostatnią przysługę, oddaną ś. p. matce i babce naszej,

JOANNIE RIPPEROWEJ

składamy na tej drodze Przewielebn. OO. Reformatom, ks. Kanonikowi Drowi Kulinowskiemu, Znajomym oraz P.T. Publiczności serdeczne: »Bóg Zapłać«

Rodzina.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.

Błaga o litość

staruszka, 86 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przyjmuje w Adm. „Głosu narodu“.

Biedny uczeń

Wyższej Szkoły przemysłowej, nie mający stałego zasiłku na utrzymanie przyjmie lekcye za skromnem wynagrodzeniem (ze szkół pospolitych i wydziałowych). Zgłoszenia: Fischer, Felicyanek 17 I p. oficyny u prof. Zielińskiego.